

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Trzech Królach, dnia 7. Stycznia 1849.*

Religia.

Nauka dla Rodziców.

Jakiejbym, Kochani Bracia! pociechy doznawali rodzice, gdyby o swoich dzieciach mogli to czystym sumieniem rozpowiadać, co na dniu dzisiejszym Kościół Boży rozpowiada nam z Ewangelii świętej o Jezusie Chrystusie: „że się pomnażał w mądrości i w wzroście, i w łasce u Boga i u ludzi! A przecież tak być powinno! Boć Pan Bóg nie na ten cel tylko daje ludziom potomstwo, aby ziemia nie stała się pustynią, ale zarazem i przedewszystkiem, aby to potomstwo, na obraz i podobieństwo Jego stworzone, tej godności tego świętego szlachectwa nie kalało, ale je coraz to więcej rozwijając, zawczasu sposobilo się do królestwa niebieskiego. Tymczasem codzienne doświadczenie pokazuje, że dzieci pomnażają się w lata, w wzroście; ale się nie pomnażają w mądrości bożej; ale się nie pomnażają w łasce u Boga i ludzi prawych. Zadosyć się można nasłuchać rodzicielskich wyrzekan: „jakie to teraz dzieci niepotem!“ Oj prawda, na nieszczęście prawda! — Ale któż to jest temu winien? — Czyż się to

człowiek złym rodzi? Nie powiedział-że to Zbawiciel, stawiając w pośrodku swych uczniów dziecię: „zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako małe dziatki, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego?“ Mówi tu o dziatkach dobrych, więc niepopsutych jeszcze, więc od urodzenia niewinnych. Czemuż tedy dzieci zasmucają tak wcześnie serca rodzicielskie? zamiast, coby je miały radością napawać? — Bo się źle sprawują: bo są nie usłuchane, krnąbrne, harde, psotne, złośliwe i tam dalej i tam dalej! A jakże się to stało, że na taką złą drogę puściły się dzieci? Kogóż tu, pytam powtórnie, obwiniać? komu wyrzuty czynić? A przecie my niewinni temu, odpowiadają rodzice. I któż tedy, dla Boga żywego? Kogóż to winują, gdy warzywne ogrody zielskiem przepełnione? Kogóż to winują, gdy w ogrodzie jabłonka nie roście prosto, ale krzywo, podobniejsza do ciernia, niżli do owocowego drzewa? Zapewne nie obcego człowieka, nie pielgrzyma jakiego, lecz gospodynią, gospodarza, każdy obwinia, że nie dogląda, że nie dopilnuje.

Jak tylko da Pan Bóg rodzicom dzieci, powinni wcześniej na nie zwracać swoją

uwagę, aby poznali je z gruntu serca, aby wiedzieli, do czego są skłonne. Pochóp do dobrego trzeba podsycać; do złego zaś jak najstaranniej, jak najskrzętniej niszczyć, w samém kielkowaniu ten chwast wyrwać, te wilki, te mchy, szerzące się kosztem dobrego, obrzynać, zeskrobywać; bo gdy to się zaniedba, zielsko weźmie górę i zagai, zagłuszy dobre nasienie.

W tém właśnie niektórzy rodzice, jak się już użalał stary nasz Skarga, bardzo są niedbali. Pilnie opatrują konie, psy i świny swoje, aniżeli dzieci! Ale ci niech pamiętają, iż Pan Bóg będzie szukał krwi dzieci z ręki ich. Bo kto o swych, a zwłaszcza o domowych, pieczy nie ma, ten się wiary zaparł, i jest gorszy od poganina, woła Ś. Paweł Apostół.

To zaś niedbalstwo, to nie krzesanie z młodu dzieci, nie pochodzi częstokroć z karygodnego opuszczenia powinności rodzicielskich względem potomstwa, lecz ze ślepej miłości. Wiele ojców i matek, albo nie widzi przywar swoich dzieci, albo, choć je i spostrzeżę, nie uznaje ich za tak bardzo niebezpieczne, i ztąd pobłaża, nie karze, ani słowy, ani różgą, a wszystkiego przyczyną jest ślepa miłość, co nawet, jak mówi przysłowie, szybki z okna dzieciom rozdać. We wszystkiem się dzieje wola dzieci, tylko nie wola Boża. I jakżeż koniec takich rodziców i takich dzieci? Oplakany! Za przykład niech nam posłuży ów kapłan w Starém Przymierzu, Heli, i dwaj jego synowie, Ofni i Fineasz, o których była mowa w piśmie tém Rok czwarty strona 105.

„Jeźli, (mówi Pismo święte), masz syny, ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa

ich. Maszli córki, strzeż je pilnie, abyś ciała ich w czystości zachował, a nie ukazuj im wesołej twarzy. Nakrzywaj szyję syna twego za młodości jego, a objaj boki jego póki mały jest.“ (Ekkł. 7 i 30 Rozd.) Bo jeżeli będziesz pieścił syna, przestraszy cię; a jeżeli będziesz z synem igrał, zasnuć cię.

Nie dosyć jednak, poznawszy złe skłonności dzieci, wykorzeniać takowe w jakikolwiek bądź sposób, byle godziwy, trzeba tu jeszcze jednej rzeczy, a podobno na nią najwięcej zależy. I cóż takiego? modlitwy? ta się sama przez się rozumie: bez modlitwy, a więc bez łaski i pomocy Bożej, które ona sprowadza i udzielone niejako ożywia, nic nigdy nie dokaże człowiek — oto — dobrego przykładu!

Choćby rodzice złote dawali nauki swym dzieciom i stuoczną bacznością pilnowali ich kroków, wszystko to będzie daremne, jeżeli sami według tych złotych nauk postępować nie będą. Na pozór ułożą się dzieci; ale jak tylko wydostaną się z pod dozoru rodziców, zrzuć to ułożenie i prawdziwymi okażą się diabłami. Dobre przykłady więc i bardziej przemawiają do serca, jak najwymowniej dawane nauki. One gwałtem ciągną do siebie. Obowiązkiem tedy jest rodziców dawać dzieciom jak najlepszy przykład w całym postępowaniu swoim, a tu znowu nie udanym, lecz szczerym sposobem.

Ojcowie i matki! pomni na wasze powołanie, zagrzewajcie się modlitwą do jego wypełnienia. Od niej hart wzięwszy, torujcie dzieciom na tej ziemskiej pielgrzymce waszym przykładem drogę do królestwa niebieskiego, a bacząc na

ich nieudolność, pomagajcie im nauką stawić słabe stopki; aby waszą obecnością ośmielone, nie dały się zrażać żadnym przeszkodom. Tak postępując, doczekacie się tej pociechy, iż będziecie mogli o dzieciach waszych z wewnętrznym zadowoleniem powiedzieć: że się pomnażają w mądrości i wzroście, i w łasce u Boga i u ludzi.

Rozmaitości.

O Lidze.

Dawno zapewne słyszycie już bracia, jak i na wsi i w mieście, i ksiądz i pan i nauczyciel mówią coś o Lidze, dziś więc choć późno trochę i Szkółka niedzielną pospiesza dać wam o niej wiadomość, żebyście mieli o tém czarne na białém, i mogli się w razie potrzeby do pisma odwołać. — Za Ligą, jak widzicie, krzątają się wszyscy od wiosny, odkąd powstanie nasze upadło, a czasy konstytucyjnej wolności nastały. O tej wolności pomówimy w innych numerach, na teraz wspomnimy tylko, że podług niej wolno nam Polakom pisać i mówić co się podoba, byle było nie z krzywdą bliźniego; nadto wiązać się w towarzystwa, jakie kto chce, skoro cele tego towarzystwa nie będą dla własności i osób niebezpieczne. — Otóż więc choć garstka naszych żołnierzy się rozsyła, na lepsze chowając czasy siły i zdrowie, powiedzieli sobie Polacy, bić się teraz nie można w polu, ale pracujemy dla ojczyzny tak jak można, założymy towarzystwo, któreby wszędzie, gdzie narodowość zagrożona, wspierała ją, gdzie polskich nie ma urzędników,

królowi skarżyło, gdzie landraci ucisk popełniają, po wszystkich pismach ogłaszało, gdzie komissarze lud niemiecką odurzają, do dawniej wiary i ojczyzny nakłaniało, żeby Polacy byli dobrymi urzędnikami, rzemieślnikami, nauczycielami i t. d.; słowem, żeby raz zadać Niemcom kłamstwo, i jak rzekną: chcielibyśmy, żeby w szkole uczyli dzieci po polsku, ale chłopci nie chcą, bo wolą być Niemcami; zaraz lud o tém się dowiedział i oświadczył: że chce być ludem polskim, jak go Pan Bóg stworzył; żeby jak rzekną: nie możemy wam dać landrata Polaka, bo Polacy nie złożyli potrzebnych do tego examinów; zaraz się kilku zdatnych, a uczonych Polaków pokazało, i rządowi oczy wykłuło; żeby jak będzie mowa, który powiat jest niemiecki, a który polski, komissarze nie zaciągali Polaków jako Niemców, tylko żeby prawda się pokazała jasną i nagą; bo choć każdy człowiek, co się choć trochę po kraju obejrzał, wie, że u nas Polaków 3 razy tyle co Niemców, to jednak powiedzieli, że i Szamotulski i Bukowski i Kościański i Szremski, i Poznański i Gnieźnieński powiat, są czysto niemieckie. — Na takie więc rzeczy ma być także towarzystwo, które też zawiązali Polacy i nazwali Ligą, czyli związkiem, że wszyscy Polacy, co do niego należą, wiążą się jak w jednego, i pielęgnują wspólnie miłość Ojczyzny i poświęcenie się sprawie narodowej. — W krajach, gdzie jest wolność, wszystko uczciwe robi się publicznie, więc Niemcy kiedy ogłaszają, że nam wolność dają, choć nie chcą nas mieć Polakami, muszą ścierpieć, jak będziemy im powtarzać, jak nas oszukali i ciemnią dotąd, jak będziemy radzić sami o sobie wśród

nieprzyjaciół, i jak przy Bożej pomocy będziemy się dźwigać z niedoli. — Pamiętajcie więc, Bracia, że Liga jest dla wszystkich, dla narodowości, nie dla jednych tylko, ani jest ona dla szlachty, ani dla chłopów, ani dla rzemieślników, ani kupców; ale dla wszystkich; dobrze to miejcie na uwadze, bo wielu jest ludzi, co nie z złą, wiary ale z niewiedomości gadają rzeczy niestworzone o Lidze, że będzie pożyczać pieniędzy chłopom na podupadle gospodarstwa, kupcom polskim na towary, i t. p. Na to więc Liga nie ma pieniędzy, każdy z członków daje dobrowolnie najmniej półzłotka na półroku, chociaż każdemu wolno dać więcej, podług jego dobrej woli i możliwości; to przecież mało jest takich, co by nie potrzebowali zapomogi na rolę, sprzęty, lub inne wydatki; nie tylko więc Ligi, ale wszystkich bankierów razem nie stałoby na to, gdyby wszystkim dopomódz chcieli. A gdyby jednemu dano wsparcie, to by była niesprawiedliwość dla innych biednych, bo czemu jeden miałby być lepszym jak drugi. Wspieranie więc potrzebnych musi być zostawionem miłosierdziu każdego. Ale gdzie chodzi na przykład, żeby po wsiach byli dobrzy nauczyciele, to korzyść jest wszystkich, bo dzieci jednej wsi są tak dobrze Polakami i dziećmi jednej Polski, jak wszyscy; tam Liga może dopominać się u rządu o to, żeby wzięli Niemca, a dali Polaka; jak sądy pisać do nas będą po niemiecku, to znowu Liga będzie wołać o urzędników Polaków, o język polski w sądach i rządach; jak powiedzą, że Niemcami być chcemy, to Liga zbierze głosy Po-

laków i pokaże, jakim to stało się sposobem, że tak się przerachowano; ztąd dzieci nasze będą korzystały w szkole, nauczą się dozo, będą umiały pisać i czytać, lada żyd nie oszuka ich i nie wydrze im grosza ciężko zapracowanego, a rodzice będą mieli lepsze z dzieci wyręczenie i pociechę, czasem sami od młodych ciekawej dowiedzą się rzeczy; ztąd każdy rozmówi się z landratem, komissarzem i sędzią po polsku, i będzie wiedział, o co rzecz chodzi: czy o podatek, czy o dług, i zrozumie, co mu wolno, a co nie robić; ztąd będą na urzędach nasze dzieci i nasi bracia, a nie jacyś przybysze z Brandeburgii i Pomeranii, o których tylko z słuchu wiemy, że istnieją, a nie obchodzą nas wcale; ztąd będzie i mniej biedy i mniej ucisku, bo swój i wyrozumie i objaśni, a obcy byle wydarł i skrzywdził, wszystko mu jedno, czy będziesz potem miał co jeść lub nie, ztąd będzie i więcej pieniędzy, bo Niemcy jak się na nas zбогаć, to wyjeżdżają sobie do swego kraju i żyją wygodnie, a Polak w Polsce wśród swoich zarobi i drugim do zarobku pomoże. — Nie mogą jednakże te zatrudnienia i cele Ligi polskiej bez pieniędzy być spełnione, bowiem wiele wymagają nakładu; ale dyrekcyja główna będzie zdawała z grosza wydanego publiczne rachunki, w które każdy wejrzyć i o ścisłości tych potrzeb przekonać się może. — Jak ta Liga jest urządzoną, jakie ma władze, kto nią kieruje, napiszemy wam w przyszłych numerach; są to rzeczy ważne dla nas, wymagają więc dłuższego rozpisania się.

K.